

Dlaczego Republikanie kochają Izrael?

8 grudnia 2017

Donald Trump decydując się na przeniesienie amerykańskiej ambasady w Izraelu do Jerozolimy nie liczy się specjalnie z ewentualnymi konsekwencjami tego posunięcia, które po raz kolejny podpali już i tak zdestabilizowany do cna Bliski Wschód. Dużo ważniejsze od światowego pokoju okazują się więc po raz kolejny żydowskie interesy, stąd warto prześledzić powody dla których tak hołubieni przez polską prawicę Republikanie pałają tak wielką miłością do państwa izraelskiego.

Wiceprezydent USA Mike Pence podczas spotkania z Żydami Bo Trump nie jest przecież pod tym względem wyjątkiem. W poprzednich dwóch przegranych kampaniach prezydenckich republikańscy kandydaci, a więc Mitt Romney w 2012 i John McCain w 2008 roku, byli skłonni poprzeć nawet izraelski atak na irańskie instalacje nuklearne, aby tylko otrzymać wsparcie państwa syjonistycznego. Ich partyjny kolega George W. Bush jako prezydent USA w latach 2001-2009 starał się pozornie nieco lawirować, zachęcając strony izraelsko-palestyńskiego konfliktu do zawarcia pokoju, ale ostatecznie i tak wspierał izraelską politykę. To właśnie wówczas jego relacje z ówczesnym izraelskim premierem Arielem Sharonem były na tyle bliskie, iż zaczęto mówić o realizacji przez oba państwa „doktryny Busha-Sharona”.

Sam Trump wielokrotnie robił umizgi do społeczności żydowskiej w Stanach Zjednoczonych, o czym zresztą często informowaliśmy na naszym portalu. Znamienne było jego przemówienie wygłoszone na wiosnę ubiegłego roku, kiedy obecny prezydent USA brał udział w konferencji żydowskiej grupy lobbystycznej AIPAC. Choć wielu Żydów wygwizdywało wystąpienie miliardera, on sam zapewniał ich, że będzie najlepszym kandydatem dla ich

środowiska, ponieważ jako osoba bogata nie przybył na to wydarzenie w celu wyciągnięcia pieniędzy na swoją kampanię wyborczą, lecz rzeczywiście chce działać na rzecz społeczności żydowskiej oraz państwa izraelskiego.

NEOKONSERWATYWNA POPRAWNOŚĆ

Choć Trump jest znienawidzony przez cały amerykański establishment, w tym również przez liderów swojej własnej partii, w kwestii żydowskiej płynie on z głównym nurtem Republikanów. Wspieranie Żydów jest bowiem w Partii Republikańskiej swoistym rodzajem politycznej poprawności, o czym mogli przekonać się politycy sceptyczni wobec bezgranicznej miłości prawicy do Izraela.

Najlepszym przykładem komizmu całej sytuacji jest przypadek Randa Paula, senatora i syna jednej z ikon światowego libertarianizmu, który podczas przemówienia izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu w amerykańskim Kongresie przed ponad dwoma laty miał... za słabo klaskać i sugerować swoją miną sztuczność tego gestu. Paul został wówczas przeczołgany przez amerykańskie media, przez co musiał nie tylko zapewniać o swoim poparciu dla syjonistycznego państwa, ale także udał się do Izraela, gdzie zapewniał, iż atak na ten kraj jest równoznaczny z agresją przeciwko USA. Na marginesie środowiska republikańskiego znajdują się też paleokonserwatyści, którzy nie tylko popierają utworzenie niezależnego państwa palestyńskiego, lecz dodatkowo nie uważają, aby interesy ich kraju i Izraela zawsze były ze sobą zbieżne.

Głównym przeciwnikiem paleokonserwatystów, nie tylko zresztą przez pogląd na Izrael, są oczywiście neokonserwatyści. Ich bezgraniczne poparcie dla syjonistów nie powinno dziwić, ponieważ czołowi ideolodzy i twórcy tego nurtu mieli żydowskie pochodzenie. Norman Podhoretz, Paul Wolfowitz, Irving Kristol czy Daniel Bell nigdy specjalnie tego nie ukrywali, a sam ruch neokonserwatywny na początku swojego istnienia gromadził głównie byłych aktywistów skrajnej lewicy, którzy nie

zrezygnowali co prawda z wcześniejszej misji „zbawiania świata”, ale kontynuowali swoje dzieło przy pomocy konserwatywnej retoryki. Sam rozłam w środowisku Nowej Lewicy w latach 60. i 70. XX wieku miał przy tym swoją genezę w odmiennym spojrzeniu na izraelsko-palestyński konflikt, ponieważ twórcy neokonserwatyzmu mieli zdaniem swoich byłych kolegów wspierać neokolonializm poprzez swoje poparcie dla Izraelczyków.

Początkowo neokonserwatyści działali w ramach Partii Demokratycznej, lecz po nieudanej próbie jej reformy powoli opuszczali Demokratów i ostatecznie stali się częścią Republikanów poprzez dołączenie do koalicji zwolenników prezydentury Ronalda Reagana. Trzeba przy tym zauważyć, iż „neokoni” jako zaangażowani intelektualisci niezwykle szybko przejęli wszystkie najważniejsze republikańskie instytucje polityczne, dlatego stali się niezwykle wpływowi w kwestii nadawania ideologicznego tonu głównemu nurtowi Republikanów. Sam Reagan rozczarowywał ich jednak swoją umiarkowaną dyplomacją a czarę goryczy przelała sprzedaż broni dla Arabii Saudyjskiej, będącej w ich mniemaniu jednym z najważniejszych zagrożeń dla istnienia Izraela.

Wpływ neokonserwatystów na politykę USA i Partię Republikańską osłabł w czasie prezydentury Georga W. Busha seniora, ponieważ rozpad Związku Radzieckiego mocno ograniczył liczbę bezpośrednich amerykańskich wrogów na świecie. Prożydowscy konserwatyści nie przespali jednak tego czasu skupiając się na budowie swojego zaplecza medialnego i biznesowego, co w czasie prezydentury syna Busha przyniosło im spodziewane owoce ich pracy. Tym samym posiadają oni sieć wpływowych dzienników i tygodników, a ich swoistym bastionem są zwłaszcza media należące do miliardera Roberta Murdocha, w tym niezwykle popularna stacja telewizyjna Fox News. Nie można przy tym zapominać, że związani z Republikanami Żydzi są nie tylko częścią frakcji neokonserwatystów, lecz od 1985 roku posiadają własną grupę lobbingową w postaci Republikańskiej Koalicji

Żydowskiej (RJC).

PROTESTANTYZM

Amerykańscy znawcy tematu uważają, że wpływ proizraelskiego lobby w kręgach Republikanów nie byłby tak duży, gdyby nie polityczny wzrost znaczenia środowisk religijnych w Stanach Zjednoczonych. Nieprzypadkowo pewien znany lubelski pastor współ z byłym kandydatem na prezydenta zajmują jednoznacznie prożydowskie stanowisko, bowiem ów pastor wzorując się na swoich amerykańskich odpowiednikach przyjął bezkrytycznie ich spojrzenie na kwestię żydowską.

Ewangeliccy protestanci, których liczbę w USA szacuje się na 70-80 milionów, bronią Żydów przede wszystkim z powodu swojej interpretacji Pisma Świętego. Ten nurt protestantyzmu uważa, iż Biblia rzeczywiście jest prawdziwa, ponieważ Żydzi nie tylko przetrwali przez tysiąclecia, ale dodatkowo wrócili do swojego starożytnego domu. Powracając do Ziemi Świętej wyznawcy judaizmu jednocześnie zadawali ból światu arabskiemu, który na dodatek żyje w niedostatku, co według ewangelików oznacza, iż Bóg karze osoby złorzeczące Izraelowi. Niemal cała izraelska historia jest zresztą odczytywana przez amerykańskich protestantów jako opowieść zgodna z zapisami Starego Testamentu.

Dlatego też powstanie Izraela w 1948 roku oznacza dla nich powrót Żydów do obiecaniej im przez Boga Ziemi Obiecaniej, a utworzenie „Wielkiego Izraela” za realizację przepowiedni z Apokalipsy. W interpretacji amerykańskich protestantów, wielka wojna wspieranego przez USA Izraela ze zjednoczonymi armiami arabsko-katolicko-ateistycznymi spowoduje ponowne przyjście Mesjasza, który po pokonaniu wrogich sił nawróci wyznawców judaizmu i po zniszczeniu doczesnego świata zabierze ich wraz z ewangelikami do Nieba.

Ta wyjątkowo sekciarska wizja nie miałaby tak dużego wpływu amerykańską prawicę, gdyby nie fakt rosnącego zaangażowania

religijnych protestantów w działalność Republikanów, dzięki czemu neokonserwatyści pozyskali ważne zaplecze w postaci elektoratu wspierającego ich polityczną wizję. Tak naprawdę aktywność ewangelików zaczęła się przed czterdziestoma laty, ale dopiero w połowie lat 1980. zdecydowana większość z nich zaczęła wspierać Grand Old Party. Ich wpływy rosną zresztą do dziś, o czym świadczą statystyki dotyczące składu republikańskiej frakcji w Izbie Reprezentantów. Jeszcze w 1993 roku przedstawiciele tego nurtu religijnego stanowili 6,9 procent parlamentarzystów GOP, natomiast przed dwoma laty odsetek ten wynosił już 36 procent.

BEZ KORZYŚCI

Niektórzy czytelnicy mogą pomyśleć, iż powyższe wywody są tylko podbudową teoretyczną, która nie ma wiele związków z rzeczywistością, bo tak naprawdę chodzi o wsparcie finansowe i polityczne ze strony Żydów jako grupy niezwykle bogatej i przez to bardzo wpływowej w Stanach Zjednoczonych.

Problem polega jednak na tym, że wieloletnia miłość do Izraela wcale nie zapewnia Republikanom poparcia wśród osób pochodzenia żydowskiego. Według szczegółowych badań amerykańskiego elektoratu, przed rokiem w wyborach prezydenckich faworytem tej społeczności była Hillary Clinton, którą popierało blisko 71 proc. amerykańskich Żydów. Cztery lata wcześniej to nie skrajnie proizraelski Romney, ale ówczesny prezydent Barack Obama otrzymał blisko 69 proc. głosów od przedstawicieli tej grupy etnicznej (w 2008 roku odsetek ten wynosił aż 78 proc.), chociaż był przedstawiany przez media związane z Republikanami głównie jako przyjaciel świata muzułmańskiego.

Co ciekawe, jeśli prześledzi się szczegółowe badania dotyczące poparcia dla poszczególnych kandydatów w wyborach prezydenckich w ostatnich dziesięcioleciach, wysoki odsetek Żydów głosujących na Demokratów jest właściwie niezmienny. Politycy Republikanów, jak widać po najnowszej decyzji Trumpa,

mogą więc dwoić się i troić, a i tak nie są w stanie zmienić zapatrywań społeczności osób pochodzenia żydowskiego zamieszkujących Amerykę. W większości są oni bowiem mocno zlaicyzowani i lewicowi, stąd też poparcie dla Izraela wśród amerykańskich Żydów jest... dużo mniejsze niż wśród wspomnianych już protestantów.

Pew Research Center opublikowało zresztą na początku tego roku wyniki sondażu dotyczącego problemów współczesnego Izraela, dzieląc jego wyniki na odpowiedzi uzyskane od Żydów zamieszkujących państwo syjonistyczne oraz od Żydów osiadłych w USA. Okazało się, iż odsetek amerykańskich Żydów wierzących w możliwość współistnienia obok siebie niepodległych Izraela i Palestyny wyniósł 61 proc. (przy 43 proc. wśród izraelskich Żydów), 17 proc. uważa żydowskie osadnictwo za korzystne dla bezpieczeństwa państwa syjonistycznego (wśród Izraelczyków odsetek ten wyniósł 43 proc.), a 31 proc. nazywa amerykańskie wsparcie dla Izraela niewystarczającym (tak uważa z kolei 52 proc. izraelskich obywateli). Jednocześnie wspomniana instytucja zapytała dwie społeczności Żydów o ich profil ideologiczny. Prawicowe poglądy zadeklarowało więc 37 proc. Żydów w Izraelu przy 19 proc. w Ameryce, z kolei aż 49 proc. amerykańskich Żydów określiło swoje poglądy jako lewicowe, podczas gdy w syjonistycznym państwie odsetek ten wyniósł zaledwie 8 proc.

Uwielbienie dla Izraela wśród republikańskiej prawicy w Stanach Zjednoczonych – i tym samym uznanie Jerozolimy za izraelską stolicę przez Trumpa – można więc w dużej mierze wytłumaczyć kwestiami związanymi z protestanckim sekciarstwem, a także pewnym wymogiem politycznej poprawności wewnątrz tamtejszego ruchu konserwatywnego. Problem w tym, że amerykańskie doświadczenia na polski grunt w coraz agresywniejszy sposób próbuje przenieść środowisko Prawa i Sprawiedliwości. Polska centroprawicowa uważa bowiem, iż sojusz z Izraelem i prożydowskimi politykami amerykańskiej prawicy zmieni postrzeganie Polski na arenie międzynarodowej.

Jak widać nie ma to wiele wspólnego z rzeczywistością. Wpływowi amerykańscy Żydzi w swojej masie mają bowiem zdecydowanie lewicowe poglądy, stąd też trudno liczyć, aby tamtejsze lewicowo-liberalne media wyczulone na polski „antysemityzm” zmieniły pod tym względem swój pogląd na Polskę.

Ucząc się na błędach amerykańskich Republikanów nie można więc przejść do porządku dziennego nad obecną polityką obozu rządowego. W przeciwnym razie zacznie on bowiem podejmować równie nieroztropne decyzje, co podpalająca Bliski Wschód amerykańska administracja, nie otrzymując przy tym nic w zamian.

Autorstwo: M.

Źródło: Autonom.pl